Nr. 5. Lwów, Poniedziałek dnia 5. Stycznia 1885. Rok III.

Cena Kurjera
WE LWOWIE
Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadsyłanie do domu dopłaca się 20 ct miesięcznie.
Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwartalnie 10 mark.
Numer pojedyńczy 6 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń
Od objętości wiersza petitem za 1. raz 6 c. za każdy następny 5 „
Drobne ogłoszenia od wyrazu . . 1½ c. Następ. razy po 1— „
Nekrologja lub Korespondencje prywatne—za każdy wiersz 12 ct. Reklamy w rubryce „nadesłane“ za każdy wiersz 20 ct.
Rękopisma nie zwracają się.

Rzymsko katolickie:
Dziś: Telesfora M.
Jutro: Trzech Króli.
Pojutrze: Walentego.

Grecko katolickie:
Jewhenyi.
Rożd. Chryst.
Sobor P. B.

BIURO REDAKCJI ulica Kopernika l. 9.
ADMINISTRACJA i EKSPEDYCJA
przy ulicy Akademickiej l. 3.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły i lisy bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 godz. 58 m.
Zachód „ o 4 „ 14 „
Termometr — 6. Pogoda.

Od Administracji.

Na liczne reklamacje tak miejscowe jak i zamiejscowe odpowiadamy, że numera od Nowego Roku począwszy, wszystkim P. T. Prenumeratorom bez wyjątku jak najregularniej wysyłamy, a jeśli pt. takowych dotąd nieotrzymali, nie jest to winą naszą, lecz urzędów pocztowych, które w skutek nawału przesyłek noworocznych, nie są w stanie każdemu gazety regularnie doręczać.

Wybory do Izby handlowo przemysłowej.

Przypominamy, że dnia 9. b. m. nastąpi głosowanie w okręgach prowincjonalnych, a dnia 12. b. m. we Lwowie.

Pożądaną jest rzeczą, aby komitet przedwyborczy ogłosił całą listę kandydatów w dziennikach krajowych.

Dla ochrony zaś od zwykłych nadużyć przy głosowaniu wskazanem jest, aby każdy uprawniony do głosowania, osobiście oddał swój głos w miejscu wyboru.

Kronika krakowska*).

(List Neo Stańczyka do Redaktora. — Pochód z pochodniami a kocia muzyka. — JE. Popiel. — Resursa. — Jockey-Klub).

Kochany redaktorze, przyjacielu mój! Prawdopodobnie nie otwierałeś moich listów, a był ich cały szereg, jeżeli wzywasz mnie jeszcze, abym wywiązał się ze swego przyrzeczenia, zasilania twego pisma wiadomościami z Krakowa. Od czasu ostatniego widzenia się naszego, zaszła w moich poglądach na świat i na wszystkie nasze stosunki gwałtowna zmiana. Nie uwierzysz mi, kochany przyjacielu — jeżeli godzi mi się jeszcze nazwać tem mianem — że nie minęło 48 godzin po ostatniem naszem serdecznem pożegnaniu, a stałem się innym człowiekiem. Dziwnym zbiegiem okoliczności, spotkałem się w podróży do Krakowa z jednym, z wybitniejszym członkiem partji stańczykowskiej, tak bardzo przez ciebie pogardzanej. Nie uwierzysz, jaki urok wywarł na mnie ten człowiek! Po wielu wymianach naszych zdań na różne sprawy narodowe i krajowe, uznał mnie za bardzo zdolnego publicystę, którego szkoda, aby prasa demokratyczna, postępowa, liberalna — zresztą, nie pamiętam, jaką Wam przypiął łatkę — w każdym razie nie pochlebną, ktorego szkoda powtarzał, aby marnował swoje zdolności na tak błędnej drodze. Użył przytem argumentów, którym musiałem ulc dz, zapewnił mi bowiem świetną przyszłość pod każdym względem. Dość Ci przytoczyć, że obiecał mi swojemi stosunkami, w które święcie wierzę, że mogę zostać ck. starostą, chociaż go zapewniałem sumiennie, że nie mam potrzebnej kwalifikacji, a jeżeliby się to nie udało, w każdym razie otrzymam jaką bardzo korzystną posadę bądźto w Laenderbanku, bądź w jakiejkolwiek innej instytucji krajowej lub finansowej, byłem raz zeszedł z drogi błędnej, którą dotychczas przez lat 40 kroczyłem. Z początku odzywało się jakieś głupie sumienie, mówiło mi coś o ideałach dotychczasowych, o zasadach itp. głupstwach, ale jak poczułem, że mam tylko kilka idealników w kieszeni, jak to dowcipnie wasz Lam nazywa guldeny — wówczas splunąłem na te wszystkie mrzonki, i daję ci słowo, zanim do Krakowa przyjechałem, byłem już stańczykiem „czystej krwi“. Wiem, że Ty ze swojemi **nieziomnemi** zasadami, z Twoją ulubioną *virtus* wyjedziesz i nazwiesz mnie podłym, nikczemnym itd. ale trudno mój kochany — tyle lat przepędziłem w waszym obozie,— stronnictwie, czy jak chcesz nazwać tę falangę ludzi nie złączonych żadnym interesem wspólnym, mówiących jedynie i ciągle o jakiemś mglistem dobrze publicznem — czyście mnie dopomogli do uzyskania choćby najskromniejszej posady?

Ileż to razy udawałem się do Ciebie, jako redaktora, a więc mającego wpływ w każdym razie, abyś mi dopomógł otrzymać tę lub ową posadę, i cóż usłyszałem? „Nie można braciszku, gdyż ta posada należy się człowiekowi więcej zasłużonemu, a nadto zdolniejszemu od ciebie“! Czy to jest odpowiedź, przyjacielowi politycznemu? I Wy chcecie mieć ludzi w swoim obozie? Czyż dla tego pisywałem artykuły, jak „Do Buntu!“ „Precz z serwilizmem!“ „Zwycięztwo Pyrhusa“ itd. itd. które nawet dla waszych wydały się nadto jaskrawemi, abym nie miał żadnej namacalnej nagrody? Nie, mój kochany przyjacielu, ja nie tłumaczyłem dzieła Darwina, nie pisałem wściekłych artykułów, nie protegowałem antisemityzmu, socjalizmu itd. itd. na to, aby bez butów chodzić, lub żyć życiem skromnem, podobnem do Waszego,—ja spodziewałem się, że znajdę uznanie, że zdobędę sobie między wami takie poparcie, jakie mi było potrzebnem do zdobycia sobie świetnej pozycji materjalnej! I wierzaj mi, że postępując tak dalej, jak dotychczas—postradacie może wielu z waszych dzisiejszych adherentów, gdyż, jak śpiewa słusznie Carmen: „Ideałów minął czas!“ —i zostanie was nie wielu, i drwić z was będą, jak z szaleńców.

Ta idea dobra, to stronnictwo najlepsze, które zapewniają „papu“ reszta wszystko głupstwo, blaga, tromtadracja, warcholstwo!—Uwierz raz w to człowieku, a będziesz szczęśliwy!

Nie pytaj, jaki psychologiczny proces odbył się we mnie, że nazywam dziś to czarnem, co było dla mnie wczoraj białem,—bądź jednak pewnym, że z największym, najwstrętniejszym, jak ty nazwałbyś, cynizmem, ogłosiłbym to drukiem, iż wypieram się całej mojej przeszłości dla tego, aby panom służyć—bo oni wynagradzają służbę. Wiem, ty nazwiesz mnie lokajem, ale śmieję się dziś z tego, gdyż chociaż jestem lokajem panów—mam jednak swego lokaja, a ty, mój Boże, ledwie brudną kucharkę! Zresztą, mój kochany, przykłady nas uczą!

Patrz, gdzie są dzisiaj Smolka Stanisław, Szczepański, Łozińscy itd., — którzy umieli się wreszcie zorjentować, a gdzie są wasi adherenci? Zdaje mi się, że umilkniesz! Lecz dajmy spokój filozofji, a wracajmy do rzeczy.

Otóż, od kilku tygodni, jestem w obozie Stańczyków, i to przy głównym sztabie. Nie uwierzysz jaki to dla mnie ma urok, gdy jestem np. na herbatce u naszego wodza p. Popiela! Muszę ci jednak zdradzić, że na ostatnej tj. po tej małej, wiesz, awanturze, której się dopuścił nasz Stary w kościele, na tej ostatniej herbatce, zdarzyło się coś takiego, co na chwilę wykoleiło mnie, i zdawało mi się, że nie jestem Stańczykiem, gdyż w pierwszym momencie ucieszyło mnie to, że pod oknami wodza, młodzież akademicka urządziła Mu „serenadę“ kocią! Trzeba ci wiedzieć, że nasz wódz mieszka na św. Jana ulicy, wprost (na nieszczęście) redakcji *N. Refor.* obok której (to jaskini, znachodzi się pomieszkanie Waszego Romanowicza. Otóż, wieczora tego, było nas kilku zaszczyconych zaproszeniem na herbatkę do Jaśn. Wielm. Jego Ekscel. Popiela. Siedzimy przy stole, („entre nous“ słabo zastawionym) i rozmawiamy najspokojniej o bezecenstwie prasy lwowskiej, jakoteż o zgubnym wpływie tego przeklętego pisma *N. Reformy*, w tem słyszymy jakąś dziwną wrzawę na ulicy. Nasz wódz, ze zwykłym spokojem i powagą jaką każda Ekscel. „*eo ipso*“ posiada, powiada: „Pewnie to świeża owacja tłumu, dla tego, tego Romanowicza! Nowy pochód z pochodniami!“ „Jaśnie W. Eksc. — woła prof. M., który przypadkowo przez okno spojrzał — mnie... się... zdaje... że... to kocia muzyka dla Ekscelencji!!“ Tableaux! Wszyscy się zrywamy, a szlachetna Ekscelencja zawołała z godnością: „**To być nie może!** Lecz zerwała się szybko i pospieszyła do okna! I o zgrozo! Ten lichy tłum akademicki, ujrzawszy wspaniały nos naszej Ekscelencji, począł rzucać kulami śniegowemi i wyć: „Pereat Popiel! Pereant Stańczyki!

Wierzaj mi, że pewnie od czasu, kiedy myszy zjadły Popiela, nie było takiego zamięszania w domu Popielów! Jego Ekscelencja wzburzony, zawołał wielkim głosem, jak prawdziwy wódz zagrożonej twierdzy: „Pogaście światła! Bramy zamknąć!“

Była to chwila okropna! Smutno opuściłem salony Ekscelencji, miało bowiem tego wieczora przyjść na stół stare winko! Wy, warchoły takie nie pijacie!

Przyznam Ci się, że dopiero teraz mógłbym właściwie Twoje pismo zasilać dobremi wiadomościami z obozu Stańczyków! A byłoby o czem pisać, szczególnie w rubryce humorystycznej.

Nie mogę ich jednak zdradzać, poznaliby się natychmiast, a mają na mnie jeszcze oko. Bądź zdrów z całą karjerą, gdyby się dowiedzieli, że korespondują do *Kurjera.*

Są jednak sprawy, które cały Kraków zna, o tych więc wspomnieć mogę. Nie masz np. pojęcia, jaką szaloną nienawiścią zieją wszyscy ku *N. Reformie*, a szczególnie ku Romanowiczowi! Ten człowiek im spać nie daje! Ta sama historja jest z *Kurjerem* i z Tobą Henryku! *Djabeł* nic nieprzesadził! Henryku, bój się Boga, nie gub się! Oni Ciebie za Wodzickiego przy swoich wpływach zaprowadzą jeszcze na rusztowanie! Jakkolwiek nie jestem Twoim przyjacielem politycznym, zawsze Cię kocham — i dlatego przestrzegam.

Co mi się jedno niepodoba, że w ich obozie niema solidarności. Jeden na drugiego wymyśla niestworzone rzeczy, kopie pod nim dołki, chociaż

*) Spóźniona. Nie uważaliśmy za stosowne umieścić prędzej — obecnie umieszczamy, jako *curiosum* (Przyp. Red.)

gdy chodzi o interes stańczyków, łączą się jak żydzi. Wskutek tego pozycja moja w tym kierunku jest dość przykrą. Chodziło obecnie np. o pytanie, czy należeć dalej do kasyna — jak u was nazywają, końskiego — czy nie; przyjęto bowiem pewną osobistość, która wydała broszurę o kilku naszych, że należeli do awantury majątkowej posła Koch. Otóż uradzono, że „prawdziwa arystokracja“ musi wystąpić i założyć Jockey Klub“, do którego przyjmować będą, tylko z prawdziwą, niebieską krwią dżentelmeni. — Wkładka 500 zł. Wysokość wkładki zabiła pomysł.

Wyborną historję dowiedziałem się przy tej sposobności, jak pewien pan, obgrywał w resursie młodych hrabiów. A że ten pan redagował jakieś pismo, więc go nie pozbawiono tego prawa w zwykły sposob, ale w formie bardzo dystyngowanej. Oto matka pewnego młodego hrabiego, który przegrał do tego mądrego pana 30.000 zł., napisała do niego list, aby nie bawił się więcej z jej synem. Żeby jednak nie poniósł straty, ofiarowała mu 4000 zł. rocznej renty, aż do pełnoletności syna! Działo się to przed laty.

Czy u was można tak zarobić! I Ty chcesz żebym ja trzymał się waszych zasad. Bądź zdrów i pisz *przez Przegląd*. Kraków 28 grudnia 1884.

Twój *Neo-Stańczyk*.

Adres młodzieży do Bałuckiego.

Adres, o którym wspomnieliśmy już parę razy, oprawny w ozdobną tekę z napisem złotym: „Bałuckiemu od młodzieży 1859—1884“, zawierający paręset podpisów akademików — z kartą tytułową artystycznie wykonaną przez pana Z. Mańkowskiego ucznia szkoły Sztuk Pięknych, nosi na czele następne słowa:

Czcigodny Panie!

Przed 25 laty w chwili przełomu pojęć i w przededniu walki pierwszy i jedyny przeciwstawiłeś świat młodych, budzących się do życia kierunków światowi starych dogmatów; — powiedziałeś, co łączy je wzajemnie, a co stanowi między nimi przepaścistą różnicę — zakląłeś w słowa ideały ówczesnej młodzieży, ideały, na gruncie których nasze zbudziły się do życia.

Rozpocząwszy drogę obywatelskiego życia, jako śpiewak twardej pracy i trudu ducha, piętnujący nepotyzm i wołający głosem Tyrteusza do czynu, i zaparcia, nie opuściłeś przez całe ćwierć wieku Twej drogi — Duch Twój nie stężał w pierwotnych kształtach wypieszczonej w młodzieńczym umyśle doktryny, ani pogardził zdobyczami późniejszych czasów, lecz szedł zawsze z potrzebami chwili i postępu, nie wyprzedzając ich gwoli mrzonek, ale i nie ociągając się dla tych „wyższych względów“ i dla tego „rządu moralnego“, które tyle tęgich umysłów powodami rzekomej karności pogrążyły w nieczynność i oddały na usługi koterji. Dowiodłeś, że nie tylko pisać o młodych, ale i działać jak młody umiałeś — choć przyszło Ci stać w opuszczeniu i walczyć samotnie. Ta uczciwość i spartańska cnota pióra Twego, obojętna na pokusy a ufna w prawdę swych wierzeń, jest klu czem do wartości Twych utworów.

Z czasem doskonaliłeś zalety stylu, rozwijałeś nieporównany dar odczuwania wszelkich objawów ducha i chwytania ich na gorącym uczynku, przebiegałeś po kolei wszystkie sfery społeczeństwa polskiego, zmieniałeś się z każdą zmianą, a jednak wśród tych wszystkich przejść, pozostałeś bez przerwy wierny Twym zasadom, walczyłeś za wolność ducha i szczery demokratyzm, stawałeś w obronie uciśnionych niewinnie, szerząc idee prawdziwej miłości społeczeństwa i ojczyzny, nie cofając się na krok od wyznania wiary złożonego w pierwszem znakomitem Twem dziele.

Ten hart ducha i tę wierność zasadom postawi naród na ołtarzu czci, boś się nie sprzeniewierzył potędze, która w Tobie spoczywa; dla sławy stylisty nie zapomniałeś kapłańskich obowiązków pisarza, dla oklasków tłumu nie zostałeś pochlebcą, jak dla wejścia w areopag niedostępnych wielkości giąć się nie chciałeś.

Dlatego też młodzież, która lodem obojętności wita każdego błędnego rycerza czczych wykrzykników, która nie da się olśnić blaskami ambitnych wielkości, która w pisarzu stanowiącym artyzm i piękno jako alfę i omegę swych zadań, w najlepszym razie tylko artystę ocenia — Ciebie Czcigodny Panie podziwia, szanuje i kocha.

Adres ten wręczyli przedstawiciele młodzieży jubilatowi w samym końcu jubileuszowego roku, bo 30 grudnia, udawszy się do jego wiejskiego domku pod kopcem Kościuszki. Przewodniczący czytelni wyłuszczył w przemówieniu raz jeszcze powody czci, zamieszczone w adresie, oraz zaznaczył, że czytelnia akademicka stanowi tylko część uczestników adresu, że myśl uczczenia jubilata imieniem młodzieży, szersze ogarnęła koła i starszą jest od nowego ogniska młodzieży.

Bałucki odpowiedział wyrazami pełnemi serdeczności i prostoty; osią jego przemówienia było wyznanie, iż przez całe życie widział, jak ludzie chowają się ze swemi myślami, jak boją się otwartego wypowiadania przekonań, jak ostrożni i chwiejni są w stanowczych momentach. Zasada jubilata była wprost przeciwna, bo odwagę w objawianiu przekonań uważał za swój obowiązek święty, a jest przeświadczony, iż tą drogą tylko służy się swym zasadom i unika szkodliwych nieporozumień.

KRONIKA

Ruskie towarzystwo śpiewackie zawiązuje się we Lwowie.

Odczyty dla kobiet. Z powodu choroby p. Dra Tadeusza Żulińskiego nie będzie w środę d. 7go stycznia odczytu. Odczyt p. Żulińskiego przenosi się na później. Porządek innych odczytów pozostaje niezmieniony.

Koncert. W sobotę odbył się czwarty koncert kasynowy pod kierownictwem pana Marka wśród przepełnionej publicznością sali. Występowały przeważnie na fortepianie celniejsze uczennice szkoły p. Marka, lecz nie brakło i śpiewu i skrzypców. Panny Ilkiewicz, Kwiatkowska, Kubicka, Wiszniewska, Spysz, Kowalska i Natzówna wykonały z precyzją i werwą efektowne uwertury Mozarta i Beethovena, a panna Passelt uwydatniła w koncercie Chopina, piękną delikatnie wyrobioną technikę i wiele pojęcia uczucia. O artystycznej grze panny Paltinger nie będziemy się rozpisywać, wspomnimy tylko, że cennemi utworami Liszta i Rubinsteina, które w sobotę grała, zachwyciła tak znawców, jakoteż ogół publiczności. Na fortepianie grały jeszcze z klasy pani Markiewiczowej panny: Tertil i Grabowska. Pierwsza z wielką biegłością i siłą wykonała z pamięci Euryanthe Webera a maleńka Grabowska zaaną fantazję polską Marka, za którą ją kilkakrotnie wywołano. W części wokalnej bardzo się podobał duet Mendelssohna odśpiewany przez pannę Blaim i p. Iwancewa. Głos panny Blaim sympatyczny rozwija się i zyskuje na dźwięku i sile, pana I. słyszeliśmy po raz pierwszy i rokujemy mu piękną przyszłość. Mieliśmy nadto w programie skrzypcowe solo i medytację Bacha przez uczniów p. Tyberga z jego współdziałem wykonane, na czem piękny ten wieczorek zakończono.

Śmierć w tramwaju. Wczoraj przed południem nieznajomy młody człowiek, wsiadł do tramwaju, koło kościoła św. Anny. Obok niego siedziało jeszcze kilka osób pogrążonych w rozmowie. Na następnej stacji koło Brygidek, konduktor zapytał nieznajomego dokąd żąda biletu, a nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi wziął go za rękę i z przerażeniem spostrzegł, że młody człowiek już nie żył. Przyczyna tej nagłej śmierci dotychczas nie wiadoma, skonstatowano jednak, że zmarły był woźnym pocztowym.

Kolegjum rabinackie w Krakowie sprzeciwia się najusilniej zaprowadzeniu trumien przy grzebaniu starozakonnych w Krakowie, twierdząc, iż to sprzecznem jest z przepisami religji Mojżeszowej. Dziwnem jest atoli, iż podobny zwyczaj chowania zwłok bez trumien utrzymuje się tylko w Galicji, podczas gdy w niemieckich prowincjach odbywają się wszędzie pogrzeby w trumnach.

Pan Karol Prochaska, autoryzowany geometra cywilny, z siedzibą urzędową w Gorlicach, złożył przepisaną przysięgę.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Miłowaniu otrzymał ks. August Lewicki, a na probostwo w Lisowcach ks. Aleksander Karaczewski.

Wspaniały zapis. Zmarły temi dniami w Warszawie Ł. K., zapisał, jak zapewnia *Kurjer Codzienny* rs. 60.000 na dom podrzutków w Warszawie.

Z zazdrości. W Woolwich zamordowaną została zeszłego miesiąca piękna młoda dziewczyna nazwiskiem Laura Wilson. Śledztwo wykazało, że mordercą jej jest niejaki Marschal, który od dłuższego czasu prześladował ją natarczywie swoją miłością. Dowiedziawszy się, że Laura sprzyja niejakiemu Charleyowi i wkrótce ma się z nim zaręczyć, Marschal w nocy zakradł się do jej pokoju i ją zamordował.

Czuły braciszek. W Budapeszcie wytropiła i przyaresztowała policja Józefa Dadak, który bratu swemu, proboszczowi na Morawie, ukradł papiery wartości około 9000 złr. Większą część papierów znaleziono jeszcze w posiadaniu aresztowanego.

Matka zamordowanego podróżnika Hubera dostała od rządu francuskiego następujący autentyczny opis jego śmierci. Huber oddalił się 29 lipca z Dscheddah w towarz. swego służącego Mahmuda i 2 przewodników Mahmud z wielbłądami i zapasami jechał prostą drogą podczas gdy Huber z przewodnikami zbaczał to na prawo, to na lewo, żeby zbadać okolicę. W oznaczonem miejscu mieli wszyscy zjechać się na wypoczynek i posiłek. W istocie kiedy Mahmud tam przybył zastał już przewodników i Hubera, który leżał na ziemi przykryty płaszczem. Ledwie jednak zbliżył się do przewodników, ci wydobyli pistolety i zażądali od niego wydania broni grożąc w przeciwnym razie, że go zamordują jak jego pana. Teraz dopiero spostrzegł służący, że Huber już nie żył. Nie mając innego wyjścia Mahmud oddał mordercom broń i pozostał ich niewolnikiem przez 2 dni. Trzeciego dnia udało mu się umknąć. Udał się więc prosto Dscheddah, gdzie zawiadomił francuskiego konsula o tem co zaszło. Mordercom chodziło wyłącznie o zrabowanie kosztownej broni, która była w posiadaniu Hubera i jego sługi.

Aresztowany w Radziwiłowie oficer austrjacki, stanowczo zaprzeczył, jakoby szkice fortyfikacyjne rysował z rozkazu austrjackiego rządu. Paszport jego opiewał na nazwisko Widzimierski i był zupełnie w porządku wystawiony. Zdaje się jednak, że przyjazd jego z Dubna do Radziwiłowa, poprzedziła już denuncjacja, gdyż kapitan graniczny Wirgulicz, ledwie go ujrzał, oświadczył mu, iż musi przedsięwziąść rewizję. Widzimierski podaje, iż będąc oficerem rezerwowym, rysował plany fortyfikacyj, tylko z amatorstwa i z zajęcia naukowego.

Politechniki w Austrji. Według urzędowego sprawozdania liczy akademja techniczna w Wiedniu w bieżącym roku szkolnym 939 uczniów; niemiecka akademja techniczna w Pradze 232 zwyczajnych i 21 nadzwyczajnych, czeska 471 zwyczajnych i 15 nadzwyczajnych uczniów; akademja techniczna w Bernie 143, w Gracu 192, we Lwowie 152 zwyczajnych i 8 nadzwyczajnych uczniów.

Zatrute tapety. W Sztokholmie tapetowano na nowo sypialny pokój następczyni tronu. Po kilku dniach księżniczka zaczęła się skarżyć na jakąś nieokreśloną chorobę, mdłości itp. Lekarz nadworny nie mogąc dociec przyczyny choroby, polecił zbadać tapety, w których w istocie znaleziono znaczną ilość arszeniku.

Ptaki i telegrafy. Ze sprawozdań urzędu pocztowo-telegraficznego w Niemczech dowiadujemy się rzeczywiście, że niemałe szkody w urządzeniu telegrafów czynią ptaki. Najszkodliwszym jest dzięcioł, który w słupach telegraficznych szukając pożywienia, wybija dziury na centymetr głębokie, i w ten sposób czyni je nieużytecznemi. Mniejsze ptaki, jak wróble, szpaki i jaskółki, nie przynoszą może tyle szkody i cierpią tylko same na tem, że siadają na drutach, ale psują je za to bociany, czaple, dzikie kaczki i gęsi, które często skręcą lub przerwą druty. Okolice hodujące dużo gęsi stają się istną plagą dla przewodów telegraficznych.

Telegrafy elektryczne przed trzema wiekami. Jezuita, nazwiskiem Strada, żyjący pomiędzy 1572 a 1649, opisuje w swoich „Prolusiones academicae“ — telegraf elektryczny. Przedstawia fantastyczną korespondencję pomiędzy dwoma przyjaciółmi, zapomocą igły magnesowej o sile nadzwyczajnej. Użyte są dwie igły magnetyczne, każdy ruch jednej, powoduje taki sam ruch drugiej o jednym i tym samym czasie, bez względu na przestrzeń. Obaj przyjaciele, z których każdy po jednej takiej igle posiadał, urządzili rodzaj cyferblatu z 24-ma głoskami alfabetu, umocowując igły magnesowe na sposób wskazówki zegarkowej. Oddaleni o przeszło sto mil od siebie, każdy o oznaczonej godzinie spoglądał na cyferblat. Jeżeli chciał coś zakomunikować przyjacielowi, zwracał igłę na odpowiednią głoskę i tak z kolei, robiąc głoską pauzę, telegrafował słowa, zdania i okresy całe. Czyż to nie wygląda

tak, jakby ów ks. Strada już wówczas uplanował w swym umyśle całe urządzenie telegrafów dzisiejszych ?...

O niezwykłem powodzeniu Mierzwińskiego w Berlinie, najlepiej świadczy ustęp z listu prywatnego impresarja Fischofa, pisany do przyjaciela, a ogłoszony w jednym z dzienników zagranicznych.

Ustęp ten brzmi: „Trudno byłoby zliczyć oferty otrzymywane codziennie z różnych miast niemieckich dla Mierzwińskiego. Wszędzie chciano by go usłyszeć. Miasta, które najsławniejszym tenorom płaciły za występ najwyżej 1000 marek, ofiarują Mierzwińskiemu za wieczór 3500. Ponieważ nie może on więcej śpiewać, jak 14 razy na miesiąc, przeto wiele propozycyj uwzględnić nie może. Byłem pewny, że Mierzwiński wywoła w Niemczech sensację, o takiem jednak powodzeniu nawet marzyć nie mogłem.

Kamerjunker dworu Sasko-Wejmarskiego, hr. Sobiesław Mieroszowski, dekretem Wielkiego Księcia z dnia 1. stycznia 1885 r. został mianowany szambelanem tegoż dworu. Hr. Beust, w. ochmistrz dworu Sasko-Wejmarskiego, zawiadomił telegraficznie hr. Mieroszewskiego o tej nowej „godności". Tak donosi *Czas*.

Losowanie dzieł sztuki we Lwowie

odbyło się wczoraj w Towarzystwie sztuk pięknych. Akcyj w urnie było 954. — Wygrali:

Obrazy olejne: „Po deszczu" Aleksandra Świeszewskiego p. Morawski Wiktor w Zarzeczu.

„Rusini węgierscy" Art. Wielogłowskiego p. Semetkowski Stanisław, Lwów.

„Ellenai" Piotra Stachiewicza, Rada powiatowa w Nisku.

„Pieśń o zbóju Janosiku", W. Kossaka, pan Muszczyński Antoni w Żółkwi.

„Wesoła Piosnka", Wodzińskiego, p. Juljusz Starkel.

„Brzeg lasu" Rom. Kochanowskiego, dr. Biesiadecki Alf. Lwów.

„Zagroda wiejska" Waler. Brochockiego, dr. Kratter Ferd. Lwów.

„Skały w Odrzykoniu" Henr. Grabińskiego, p. Kunaszowska Eligja, Lwów.

„Noc w świetle księżyca" Petersa. Potocka Adamowa w Krzeszowicach.

„Przywitanie" Wojc. Gersona p. Stelmachów Jul. Lwów.

„Rozmowa" Wojc. Gersona. Gołuchowski Adam. Lwów.

„Pożegnanie" Wojc. Gersona. Bratkowska Michalina, Lwów.

„U źródła" P. Stachiewicza hr. Drohojowski Stanisław w Tapinie.

„Kwiaty polne" Ant. Gramatyki pani Odrzywolska Hermina, Stryj.

„Portret Van Dyka" kopja panny Heleny Wysłobockiej, p. Manduk Antoni z Woli.

„Widok starych domów na Kaźmierzu" Teodora Talowskiego, p. Balko Aleks. Lwów.

„Głowa męzka" Ottona Patziga, p. Żurawski Józef Tarnopol.

„Typ ludowy" Franc. Tepy, p. Markiewicz w Wilnie.

Statuetka z gipsu „Domino" Tadeusza Błotnickiego, p. Czajkowski Hipolit Bobrka.

Inne: „Szkoła w Atenach" miedzioryt podług Rafaela: Hohendorf Edwin w Horożance.

„Dziewczyna z obczyzny" fotodruk. Dziednszycka hr. Marja, Lwów.

„W przedjutrzu zimy" olejodruk. Br. Brunicki Józef w Bereźnicy.

„Ostatni pochód Andrzeja Hofera" miedzioryt p. Głogowski Antoni w Bojańcu; hr. Lanckorońska Róża w Tartakowie.

„Małgosia ze siostrą" miedzioryt: Dr. Horwat Adam we Lwowie.

„Tęsknota", miedzioryt, p. Agopsowicz Jakób, Kułaczkowce.

„Uciecha", miedzioryt, Baranowicz Teofil w Moskwie.

„Małgosia idąca do Kościoła", Towarz. sztuk pięknych w Wiedniu.

„Jan III. pod Wiedniem", chromolitografja. Czarkowski Antoni. Lwów.

„Dama staroniemiecka", olejodruk. Dzieduszycka Karolina, Gwoździec; ks. Tyll Józef w Strusowie.

„Utracony raj", fotodruk, Rosenberg w Kamieńcu podolskim.

„Męczennicy chrześcijańscy", staloryt, p. Miączyński Józef, Palikrowy; Romaszkan Katarzyna w Dębkach.

Portret złotnika Moretta, staloryt. Osmólski Wład. we Władypolu.

Portret Joerga Gyze, staloryt. Dr. Dębicki Klemens we Lwowie.

Zeszyt rycin: Jodłowski Stan. Kamienka Strumiłowa; ks. Kornicki Ignacy w Czerniowcach; Rylska Izabella w Uhrynowie.

„Wara polować!" miedzioryt. Turski Wład. w Żółtańcach.

„W celi klasztornej" miedzioryt. Słonecki Albin w Zadarowie.

Wiadomości polityczne

Wiedeń 4 stycznia. Na podstawie rezolucji Izby deputowanych ministerstwo oświaty postanowiło gimnazjum i szkołę realną w Spalato przerobić na zakłady z językiem wykładowym serbsko-kroackim.

Włoska *Ressegna* rozbiera jeszcze raz kwestję kolonialną i powiada, że jedynym przedmiotem godnym Włoch jest Trypolida. Okręty, spełniające polecenia na morzu Czerwonem, lub płynące nad Congo odciągną tylko Włochy od tego celu.

Według wiadomości ze Stambułu konwencja co do granicy czarnogórsko-tureckiej, tudzież protokół regulujący ostatecznie wszystkie kwestje sporne został 29 z. m. podpisany przez Vukowicha, pełnomocnika czarnogórskiego i Derwisz-baszę i Nusret-baszę, komisarzów tureckich.

Berlin 4 stycznia. *Kreuz Ztg.* wspominając widocznie półurzędownie o nieporozumieniu w sprawie kanału panamskiego, proponuje, aby zapobiedz niebezpieczeństwu, rozwiązaniem tej kwestji na drodze porozumienia międzynarodowego, i dodaje, że Niemcy interesowane są w tej mierze mniej, niż Francja i Anglja.

Paryż 4 stycznia. Półurzędowy *Paris* donosi, że dekret łączący departament kolonij francuskich z ministerstwem handlu przedłożony zostanie prezydentowi w pierwszych dniach stycznia do podpisu.

Londyn 4 stycznia. O nowym planie wyprawy angielskiej do Sudanu podają *Daily News* bliższe szczegóły z kwatery głównej w Korti: Według nich miał sir H. Stewart, dowódzca konnej piechoty i korpusu gwardji na wielbłądach, wzmocniony oddziałem huzarów i inżynierją rozpocząć marsz przez puszczę do studni Gakdul na drodze do El-Metermarch. W Gakdul ma być założone silnie ufortyfikowane stanowisko. Jenerał Earle, który ruszył z brygadą piechoty w górę Nilu ku Abu-Hamid celem ukarania plemienia Monassir, ma przywrócić komunikację z Koroskiem, z tamtej strony puszczy Nubijskiej, a następnie iść na Berber, wysławszy przedtem część brygady kawalerzyckiej z Merarvi wprost na Chartum.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

Tryest 4 stycznia. Rząd niemiecki rozpoczął rokowania o zakupno wielkich tutejszych warsztatów okrętowych „Navale Adriatica".

Gorycja 4 stycznia. Deputowany Coronini zapowiedział na dzień 11 bm. sprawozdanie swoje przed wyborcami o czynnościach parlamentu.

Paryż 4 stycznia. Słychać, że rząd francuski przystąpił do umowy międzygabinetowej, dotyczącej nadzorowania anarchistów.

Berlin 4 stycznia. Bankier Bleichröder, który miał ze sumą 35 miljonów mark wziąć udział we włoskim interesie kolejowym, w ostatniej chwili odmówił telegraficznie podpisania konwencji dotyczącej, co uważają za oznakę pewnego naprężenia pomiędzy Niemcami a Italją.

Gospodarstwo przemysł i handel

Kolej galicyjska Karola Ludwika miała w r. 1885 dochodu na linji Kraków-Lwów 7.973.273 zł. 77 ct., na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska 1,863.245 zł. 16 ct., razem 9,836.518 zł. 93 ct. Dochód w r. 1884 wynosił 9,760.508 zł. 58 ct.

XXiX ciągnienie losów miasta Krakowa. Po 30 złr wygrały następujące nnmera:
341 568 614 877 1345 1392 1893 2916 3490
4204 5074 5233 6008 6640 6749 7030 7253
7686 7837 8007 8118 8435 8668 9077 9499
10002 10077 10081 10180 10261 10529 10663
10675 10760 10871 11334 11709 12295 12344
12501 13308 13607 13632 13931 14142 14229
14292 14304 14438 14828 14963 15157 15571
15614 15674 15705 16088 16111 16132 16259
16983 17069 17565 17976 18499 18569 18809
19212 19507 19560 19926 20032 20046 20653
20719 20773 20831 21122 21856 22511 23037
23769 24006 24231 24305 24309 24330 24334
24361 24432 25099 25116 25765 26148 26271
26453 26618 26771 26785 27042 27193 27322
27332 27420 27938 27983 28021 28245 28291
28582 28609 28693 28720 29019 29035 29137
39139 29170 29331 29451 29565 29666 29694
29754 30424 30537 30551 30748 31461 31468
31568 31646 31881 32175 32306 32793 33058
33073 34046 34118 34354 34604 34845 34931
34971 35174 35359 35545 36047 36317 36596
37199 37778 37886 38810 38818 39131 39148
39314 39603 39695 40097 40215 40767 41383
42024 42810 42971 43113 43261 43366 43548
43756 43939 44354 44675 44757 45248 45921
45965 46134 46182 46441 46688 46936 47078
47798 47810 48660 49117 49184 49235 50222
50309 50477 50489 50604 50678 50854 50862
50890 51256 51675 51979 52300 52382 52436
53234 53252 53302 53414 53658 53749 54014
54025 54118 54368 54475 54518 54981 55075
55830 56070 56132 56741 56749 56823 56908
57502 57558 58441 59041 59108 59176 59884
50992 60021 60147 60781 60857 61055 61546
61642 61738 62196 62549 62555 63258 63528
64061 64297 64944 65004 65256 65523 65973
66127 66334 66509 66570 67920 68086 68208
68403 68664 68783 68793 69383 69502 69509
69809 70745 70861 71478 71541 71788 71818
71984 72204 72274 72393 72412 73204 73434
73508 73512 73915 73941 74260 74312 74338
74675 74762.

Przyjechali do Lwowa d. 4 stycznia 1885.

Hotel FRANCUSKI. A. Sozański z Grabowiec, A. Rykman z Kijowa, M. Nitsch z Krakowa, W. hr. Brunicki z Okopa, M. Chajęcka z Zurawna, G. Fölser z Wiednia, H. Foiler z Wiednia, J. Gall z Wiednia.

Teatr hr. Skarbka

Dziś dnia 5 stycznia **Faust** opera w 5ciu aktach Gounoda. Pierwszy występ p. Elly Russel.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; popołudniu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum imienia Dzieduszyckich otwarte w niedzielę od godziny 10 do 1, w środę i sobotę od godziny 11 do 3.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 centów.

Świat powieściowy Nr. 2.

SZALONA GŁOWA

przez

M. Th. Bentzon.

II.

Wrócił do sali balowej. Córka jego rozpromieniona hulała w najlepsze z owym właśnie gołowąsym młodzieniaszkiem, którego zarekwirował był dla niej zaraz na początku dr. Aubin. Piękny Węgier nie przestawał gonić za nią wzrokiem płomiennym, szarmantując tymczasem i prawiąc grzecznostki pani Aubin, której na krok nie odstępywał, zapewne dla tego, że Laura po każdym tańcu do niej wracała.

Zdawało się Janowi, gdy wchodził do sali, iż hrabianka de Kerlan głowę nieznacznie w tę stronę zwróciła. Zwolna zbliżył się do fotelu na którym siedziała, nie ośmielił się jednak nietylko przemówić, ale nawet podnieść wzroku na nią. Gdy tak stał wahający i niepewny, mimo iż drżał z niecierpliwości, żeby jakim sposobem nawiązać z nią rozmowę, zabrzmiał tuż obok niego głos dziwnie młody, świeży, na który drgnął nerwowo; głos pełen uczucia, dobroci anielskiej i jakby cichej a rzewnej skargi:

— Więc to w rzeczy samej, ty Jasiu?

— Poznałaś mnie?! poznałaś?! — wykrzyknął z uniesieniem, do ust cisnąc nabożnie rączkę podaną.

— Nie miałam na to dość czasu — odpowiedziała ze słodkim uśmiechem, na pozór zupełnie spokojna. — Twoje nazwisko z ust do ust sobie podają, usłyszawszy spojrzałam i... czekałam na ciebie. To jednak cud prawdziwy, iż tyś mógł mnie poznać... lat dwadzieścia i pięć zmieniają młodą dziewczynę w zgrzybiałą niemal kobietę.

— Oh! zawsześ ta sama, anielsko dobra Nona!

W rzeczy samej, prawie nic się nie zmieniła od kiedy się widzieli raz ostatni. Jakże stosownem było dla niej to imię ossjaniczne, które jej przynosiło niejako przepowiednię smutnego sieroctwa, wiecznego dziewictwa świeckiej zakonnicy. Nona nie miała rysów klasycznych, uśmiech jej jednak dziwnie twarz całą rozjaśniał i uszlachetniał, nie zmieniając wyrazu oczu dużych, lazurowych, w których odbijała się niby w czystej krynicy jej dusza wzniosła i święta. Chód jej został lekkim jakby istoty nieziemskiej, która zaledwie końcem białych skrzydeł dotyka się tego padołu łez i nędzy wszelakiej, tęskniąc bezustannie do niebieskiej swojej krainy; kształty jej ciała wiotkie niesłychanie i ręce chude, niemal przejrzyste, niby opłatek, przypominały owe bizantyńskiej szkoły Panienki święte, występujące z twarzyczką bledziuchną z tła purpurowego szyb w oknie gotyckiem.

Zdawało się, iż lekki podmuch niebiańskich aniołów, podnosi co chwila na jej czole dotąd gładkiem i białem jak liść wonnej lilji, loczki włosów jasno blond, pomiędzy któremi świeciła już niejedna srebrna niteczka. Nona bowiem mimo iż jej życie płynęło cicho niby toń jeziora na pozór nieruchoma i gładka jak zwierciadło, wiele, bardzo wiele zniosła i przecierpiała, nie z własnej winy, tylko pokutując za grzechy cudze. Kir żałobny, którego nigdy z siebie nie zdejmowała, zdradzał dziewicę, wdowę.

Wzrok Jana wpatrujący się badawczo w jej twarz wychudłą, w strój czarny, zmieszał ją widocznie. Lica jej blade przed chwilą, spłonęły rumieńcem gorączkowym i zaczęła mówić szybko jakby chciała zagłuszyć wewnętrzne wzruszenie.

— Nie spodziewałeś się spotkać ze mną tak daleko od naszych stron rodzinnych, co? Chorowałam nawet bardzo ciężko... Lekarze tu mnie wysłali i przyjechałam z moją starą, poczciwą piastunką Tiną... może ją sobie przypomnisz?... Żyje dotąd kochana staruszka!... tak samo jak ja zdziwiona i wykolejona iż musiała zamek Kerlan opuścić. Okolice i góry sabaudzkie piękne niezaprzeczenie, a jednak... tylko nie śmiej się ze mnie... nasza Bretanja wydaje mi się tak samo jak Tinie stokroć piękniejszą.

— Istotnie Bretanja jest cudownie piękną — szepnął Jan roztargniony i myśląc zupełnie o czem innem.

Pytań które mu drżały na ustach nie śmiał wypowiedzieć, mimowoli odwlekał chwilę stanowczą...

Na te słowa jego: „Bretanja jest cudownie piękną“. Nona uśmiechnęła się boleśnie, a jej łzawe spojrzenie zdawało się mówić:

— Jednak zatrzymać cię nie potrafiła!

Na chwilę zamilkli oboje, Jan wreszcie przerwał przykre i żenujące milczenie pytaniem najpospolitszem w świecie:

I służą ci wody tutejsze?

— Ba! nie byłam znowu tak bardzo cierpiącą, nawet tutaj przybywając. Lekarze chorobę uznali za gorszą niż była... tak mnie gwałtem wyprawiali.

— Któż taki?

— Ależ pierwsza twoja matka mimo, iż tak jest do miejsc rodzinnych przywiązaną i tak nie lubi żeby ktokolwiek z domu wyjeżdżał....

Nona wmięszała do rozmowy nazwisko margrabiny d'Erquy nie bez pewnego zamiaru ukrytego. Tym sposobem pękły lody, choć nikt się ich nie dotknął na pozór.

— Mów mi o niej! — szepnął Jan głosem drżącym i stłumionym.

— Otóż... znosi bez trudu lat brzemię... nie dotknięta żadnem cierpieniem fizycznem i niepokonana, w niczem trybu codziennego nie zmieniając...

— W niczem?...

Jan urwał w połowie, ale ona go jednak zrozumiała.

— W niczem niestety!... Zapatruje się tak samo jak niegdyś na życie, na stosunki ze stanowiska absolutnego, w sądzie raz wydanym jest niewzruszoną. Niczego spodziewać się nie możemy mój biedny Jasiu! Zostanie do końca dzielną Bretonką, ale twardą i nieubłaganą, jak nasze skały z granitu! Daremnie siły wszelkie wytężyłam, zużyłam aby ją przekonać i ubłagać.

— Ty Nono?... tyś za mną się wstawiała.. tyś prosiła?...

— I to ciebie dziwić może?

Ujął ją za rękę i cisnął w dłoniach nie mogąc słowa wymówić, tak się czuł zawstydzonym, tak go przygniatała jej dobroć, jej wspaniałomyślność.

— Jak ty mnie opuszczasz! jak o mnie zapominasz! ojcze niegodziwy! — wykrzyknęła z komicznym patosem Laura, przebiegłszy sama całą salę pomiędzy polką a zaczynającym się kadrylem i czepiając się ze śliczną minką nadąsaną ramienia hrabiego d'Erquy.

Zapomniał o niej w istocie jak w ogóle cała teraźniejszość zniknęła mu z przed oczu, ustępując chwilowo miejsca przeszłości.

— Bawiłaś się dziecię — spojrzał na nią okiem dziwnie załzawionem, z uczuciem rzewnem, którego pojąć nie mogło to dziewczątko rozigrane i tańcem oszołomione. — To mi wystarczało. Skoroś się jednak zjawiła niespodziewanie, chodź niech cię przedstawię najdawniejszej mojej i najlepszej, jaką kiedy miałem przyjaciółce!

Spojrzały jedna na drugą. Wzrok młodej dzieweczki zaiskrzył się zdziwieniem i ciekawością niesłychaną, zdawał się sypać gradem pytań; nigdy bowiem dotąd nie zasłyszała o tej przyjaciółce, nagle niby z pod ziemi wyrastającej; natomiast oczy lazurowe hrabianki de Kerlan z siną obwódką która zdradzała mnogość łez wypłakanych, wpatrzyły się w twarzyczkę Laury z wyrazem niewypowiedzianie czułym i serdecznym. Wzięła dzieweczkę za obie ręce pociągając ku sobie, póki nie mogła dotknąć ustami tego czołka jasnego z grzywką fryzowaną. Złożyła na niem długi, długi pocałunek, szepcząc coś z cicha, niby modlitwę lub słowa błogosławieństwa. Był to niemal uścisk macierzyński i Laura tak go sercem odczuła, mimo iż takowego nie zaznała... Matka umarła, na świat ją wydając. Idąc jak zwykle za pierwszym popędem, bez zastanowienia zarzuciła tej nieznajomej ramiona na szyję i nawzajem ją uściskała.

— Pozwól dziecię niech się tobie dobrze przypatrzę. — Nona ją obok siebie posadziła. — Chcę unieść twój obraz w tej pamięci w której żadne wrażenie się nie zaciera i nic nie ginie, co tam się raz dostanie. Modlitwy moje będą ci wiecznie w życiu towarzyszyć. Więcej nic ci dać nie mogę, ale od dziś będę Pana Boga co dzień gorąco błagała o szczęście dla ciebie!

Powaga dziwnie uroczysta i do głębi serca przenikająca, wiała z tych słów prostych a rzewnych.

— Nie zobaczę więc już pani? — spytała Laura żywo — O! to mi bardzo przykro.... Zdaje mi się, jakbyśmy znały się od dawna... Rzecz szczególna!... Czy to przeczucie, czy cień jakiś który mi został w pamięci... Była może i mamy przyjaciółką?.. — zwróciła się do ojca z cichem zapytaniem.

Jan ani ust nie otworzył, natomiast Nona słodko przemówiła:

— Matki twojej wcale nie znałam... może jednak ojciec wspominał ci kiedy o swojej pierwszej młodości spędzonej w Bretanji?

— Gdzie mu tak dopiekli do żywego? — odrzuciła z okrucieństwem dziecka rozpieszczonego.

— Może tylko nie umieli go zrozumieć i dla tego nie czuł się swobodnym moja droga... jak ci na imię aniołku?....

— Laura... tak jak mamie było.

— A więc Lorciu kochana, trzeba żebyś wiedziała — Nona mówiła te słowa głosem drżącym od wzruszenia — że mimo wszystkiego co zaszło, ojciec twój zostawił w Bretanji nie jedno serce szczerze do niego przywiązane.

Laura skrzywiła się jakby po gorzkiem lekarstwie i dziwnie posmutniała niby z tropu zbita. Co to wszystko miało znaczyć? Odkąd siebie zapamiętała była najmocniej przekonana, iż ona jedna na całym świecie ojca kocha prawdziwie, i jest nawzajem jedynym przedmiotem przez Jana ubóstwianym, jedynym życia jego celem. To przekonanie czyniło ją dumną i szczęśliwą nad wszelkie wyrazy.

— Jakaś ty czerwona!... nadto się tańcem utrudzasz — bąknął ojciec nawiasem, podczas gdy Nona badała dalej zaniepokojona i oczarowana jednocześnie, to zjawisko tak dla niej niezwykłe, tę śliczną twarzyczkę, ramiona toczyste biust lekko zaokrąglony a tak mało osłonięty... Była co prawda mocno zgorszona w głębi duszy tym strojem nowomodnym... a jednak zachwycała się mimowolnie i oczu nie mogła oderwać od tej ponętnej i niebezpiecznej *Loreley!...*

Oho! tateczku najdroższy! — Laura rączką machnęła, — musisz uzbroić się w cierpliwość i wybaczliwość!... popatrz tylko ile mam jeszcze tańców zamówionych!

I podstawiła mu pod oczy pugilaresik z perłowej macicy w złoto oprawny, istne cacko! godne tak pięknych rączek, gdzie miała wszystkich danserów zapisanych.

W tej samej chwili pojawił się hrabia Tzereny

a skłoniwszy się przed nią z rycerską galanterją i gracją niezrównaną, rzekł głosem melodyjnym:

— Raczyłaś mi pani przyrzec tego kadryla!

Frunęła lekko jak ptaszek, wesoła i rozpromieniona rzuciwszy pod adresem Nony czułe i serdeczne: — „Do widzenia!“ — jakby ją znała oddawna. Ta jednak prawie tych słów pożegnalnych nie zauważyła, zajęta uspokajaniem zbytniej gorliwości poczciwej, ale lubiącej gderać Tiny, która nie mogąc się pani swojej doczekać, wstępnym bojem aż do Nony fotelu się docisnęła. Łatwo sobie wyobrazić wrażenie piorunujące, które wywarła starucha wejściem na salę z miną groźną i zasępioną, w czystym stroju bretońskim wysokim na głowie kołpaku, spodnicy w pasy, fartuchu ze staniczkiem i trzewikach z klamrami świecącemi na wysokich korkach. Posypały się śmieszki, żarty i złośliwe dowcipy.

— Czekam i czekam! — terkotała po swojemu starowina — koło bramy na ławce, od kolacji i doczekać się nie mogę panienki! W oczach Tiny hrabianka de Kerlan była dotąd młodą panienką. — Miałam nakazane, żeby się chroń Boże nie spóźnić; stawiłam się też punktem na godzinę umówioną a tu jak nie ma, tak niema nikogo! Rany Chrystusowe! przeżegnałam się trzy razy, aby złego odegnać, czy się tam tylko mojej panience jakie nieszczęście nie przydarzyło?... Lecę — a ze strachu wielkiego aż mi dech zapiera!... Ludziska zaś głupie, oczy na mnie wyłupiają jak na jakie dziwowisko! jakbym nie była także człowiekiem, jeno jaką bestją dziką! Boże miły! czyż te tutaj marmozele nie wykoczkodaniły się także ciekawie! a nikt się na żadną tak jak na mnie nie gapi! Nogi sobie popętały, ni to konie na paszy! a gołe takie, że aż wstyd patrzeć uczciwej kobiecie! Tfu! z takim pogańskim narodem I po co tu panienka tak siedzi do póżna?... Mamy przecież jutro do dnia wyjechać!... Czy w tem jest aby odrobina zdrowego rozumu?!... Gotowa mi się panienka z niewyspania w drodze rozchorować!... Chryste Jezu! jeszcze mi tego tylko brakuje!...

Jana dochodziły zaledwie słowa urywane z cichego szeptu staruszki, bawiły go jednak jej giesta wymowne i mina taka sztywna, nabożna sroga i nieprzystępna, jaką miała przed laty dwudziesti kilku, kiedy to on i jego brat przezwali ją byli żartobliwie: „Furtjanką klasztoru w Kerlan“.

— Przestań że mnie raz już łająć moja Tino poczciwa! — Nona nie mogła się wstrzymać od śmiechu serdecznego. — Gdy się raz w życiu jest na balu, wolno się trochę wykoleić i choćby rozminąć ze *zdrowym rozumem*, jak się przed chwilą wyraziłaś.

Uspokój się atoli, nic mi się złego nie wydarzyło... przeciwnie nawet... Popatrz no tylko na tego tu pana... I on z Bretanji pochodzi.

— Z Bretanji? — Tina zwolna powtórzyła. Wlepiła w Jana oczy czarne i na wskróś przenikające, a po chwili mruknęła głosem stłumionym w ludowem narzeczu:

„Brèton biskoaz, tubardères na rèaz“

Hrabia d' Erquy, nie zapomniał do tyla narzecza bretońskiego, aby nie zrozumieć do czego się stosuje to przesłowie.

„Nigdy prawy Bretończyk, zdradzać nie potrafi!

Odczuł instynktowo, iż Tina widzi w nim narzeczonego niewiernego, niewdzięcznego syna, zbiega nikczemnego poprostu. Spłonął rumieńcem i rzekł zcicha:

— Wstyd mi się przyznać do tego, ale muszę ci powiedzieć moja Tino poczciwa, że dziś... już tylko po Francuzku umiem i rozumiem.

— Tak! tak! z *panicza* zrobił się cały Paryżanin — staruszka smętnie głową potrząsła — i na końcu świata jednak, wśród tysięcy, rozpoznałabym jednego z wielkiego rodu margrabiów d'Erquy! Taż to *panicz*, jakby z oka wypadł swojemu dziadkowi, co to jego portret wisi w galerji zamkowej, w mundurze dzielnego *Chouan*a! A *panicz* Armel! (niech go Bóg błogosławi i ma w Swojej Świętej Opiece) także stryjaszek wykapany... Nieprawdaż panienko? zwróciła się do Nony — tylko włos trochę ciemniejszy, no! i cieńszy w pasie... smukły jak sosna... Ba! nie dziwota... młode to jeszcze... ale chłopiec jak złoto... jak malowany...

— Prawda, prawda! wszak to mój bratanek Armel, jest już obecnie dorosłym mężczyzną!... A nawet mi o nim nie wspomniałaś... Dzięki Bogu, będziemy mieli dość czasu i o nim się nagadać.

— Niestety, nie! Jutro do dnia odjeżdżam...

Jutro?!... Ależ to niepodobna.. Traf szczęśliwy, i najmniej spodziewany łączy nas tutaj po rozłące tyloletnej, a ty mi czas widzenia chcesz wymierzać na minuty...

— To nie traf nas złączył, mój drogi, tylko Bóg... Bóg, Który wie co czyni... Co się tyczy mego jutrzejszego wyjazdu, ten odwlec się nieda! Nie wiedziałam, iż mnie wiodło do tej sali tajemne przeczucie, gdy mnie wstyd niemal ogarnął, być tutaj przez tyle tygodni i nie spojrzeć bodaj na pyszne sale kasynowe. Czy byłabym przyszła z myślą iż ciebie tu spotkam na pewno?... może i nie.. Zeszliśmy się zatem, nie szukając się nawzajem .. Opatrzność udarowała mnie łaską o którą nigdybym ją prosić nie była się ośmieliła... zobaczenia ciebie raz jeszcze...

Nona na tych słowach ostatnich szczególny nacisk położyła.

— Pozwólże mi przynajmniej, odprowadzić cię do hotelu i zastąpić w tem Tinę — odezwał się d'Erquy tonem błagalnym.

— Jeśli mam szczerze wyznać — Nona rzekła szalem się owijając — ten gwar, to morze światła, ta muzyka hałaśliwa odurza mnie tylko nie sprawiając żadnej przyjemności... nie jest to wszystko w zgodzie z mojem usposobieniem... z mojemi myślami. Będzie nam o wiele swobodniej na świeżem powietrzu.

Podał jej ramię, na odchodnem zaś rzucił pani Aubin słów kilka:

— Zostawiam pani moją córkę, robiąc za nią niejako odpowiedzialną.

— Oh! — potrząsła głową figlarnie młoda kobieta— z twojej strony hrabio żądanie nadto niedyskretne! Panna Laura już poraz trzeci tańczy z danserem który nigdy z nikim nie tańczył a i dziś ją wyłącznie angażuje, skoro zaś tańczy z innym, ściga ją wzrokiem namiętnym jakby go zazdrość tajemna dręczyła, że ktoś z nim śmie stawać w szranki. Uprzedzam cię zatem hrabio o tych sztuczkach i podstępach. Chciej sam skarbu twojego pilnować!

Mówiła wprawdzie tonem lekkim i żartobliwym, ale może i w pewnym zamiarze. Ojciec Laury tymczasem bynajmniej tego ostrzeżenia nie wziął do serca i niem się nie zaniepokoił. Nona de Kerlan, a raczej Bretanja cała pochłaniały chwilowo wszelkie jego władze umysłowe.

Razem przeszli przez sień wspaniałą i dziedziniec, obstawiony drzewami pomarańczowemi w kwiecie, nareszcie znaleźli się poza obrębem łuny szerokiej, bijącej z okien gmachu kasynowego postępując zwolna, ulicami ciemnemi i samotnemi. Jan ani się domyślał, jak jego towarzyszka czuje się wzruszoną, jaki niepokój naiwny i młodociany zmysły jej upaja. Jego życie bujało po morzu rozhukanem, którego fale mogły pochłonąć i pochłonęły wspomnienia o wiele ważniejsze, niż jakieś tam sam na sam, lub przechadzka we dwójkę z narzeczoną którą mu gwałtem chciano dać za żonę, dla Nony jednak tak pamiętną, jak by to się wczoraj działo. Cudem iście czuła się przeniesioną w noc nie tak piękną i czarowną jak dzisiejsza, podczas której gwiazdy może nie tak jasno świeciły nad okolicą nie tak uśmiechniętą i strojną niby zalotna kobieta, tylko dziką i ponurą; gdzie ostry zapach jałowcu i ziół leśnych zastępywał woń odurzającą kwiatu pomarańczowego, Datury, Tuberozy i innych roślin egzotycznych. Wtedy kończyła lat siedmnaście, wierząc święcie z całą dziecięcą naiwnością, iż to ramię na którem opiera się miłośnie, poprowadzi ją wiernie i uczciwie przez resztę życia. Niemal od kolebki wpojono w nią to przekonanie, iż będzie żoną Jana d'Erquy; sama zaś tak go serdecznie ukochała iż łudziła się najlżejszą oznaką przychylności braterskiej, biorąc za miłość, co było li nawyknieniem u jej towarzysza lat dziecięcych.

— Czyż musisz w istocie jutro odjechać? — spytał Jan znowu przerywając dłuższe milczenie.

Drgnęła nerwowo... czar rozwiał się i znikł niepowrotnie.

— Muszę — odpowiedziała cicho, tonem pełnym rezygnacji — zapowiedziałam mój powrót; na mnie zresztą czekają, aby uczcić należycie drogiego naszego Armela, który dostał wreszcie uwolnienie po kilkuletniej niebytności.

— Służył w marynarce... nieprawdaż?... Czytałem jego nominację na porucznika. Ale że moja matka pozwoliła wnukowi służyć pod rządem obecnym?

— Oh! zaledwie ją można było namówić do tego! Użyłam znowu całej mojej wymowy, błagałam usilnie w imieniu chłopca poczciwego, który sam nie byłby nigdy zdobył się na tyle odwagi aby stoczyć walkę z babki uporem. Nie bylibyśmy jednak nigdy mogli dójść z nią do końca, gdyby nie pomoc najskuteczniejsza i namowa księdza Goff.

— To mnie dziwi niesłychanie! Byłbym raczej przypuścił że i on będzie temu przeciwny... Żyje więc i dotąd zamku w Ville-Revault nie opuścił?

— Teraz już tylko ma tytuł i spełnia funkcje kapelana zamkowego. Gra po całych wieczorach w Pikieta z margrabiną, czyta jej dzienniki i mszę codzień odprawia w kaplicy. Biedaczysko! posunął się bardzo! jakby mu w jednym roku lat dwadzieścia przybyło od śmierci Marjana. Wiesz zapewne, iż zaziębiwszy się na polowaniu wpadł w tyfus, a żona pielęgnując go w chorobie, zaraziła się i w dni kilka za mężem do grobu pospieszyła. Ten cios podwójny a tak niespodziewany i przedwczesny nas wszystkich niemal spiorunował!

— I ja choć zdala od was, odczułem go niemniej boleśnie. — Jan szepnął głosem drzącym. — Mimo wszystkiego kochaliśmy się z bratem szczerze i serdecznie. Nic nie mogło ostudzić tego głębokiego przywiązania!... Zdaje mi się iż i on nader surowo mnie osądzał, a jednak wiem że kochać brata nie przestał. Gdy dowiedziałem się o jego śmierci, napisałem do mojej matki... Łudziłem się nadzieją, iż w chwili tak strasznej, serce jej na wskróś przeszyte, będzie skłonniejsze do litości, do przebaczenia; czy wiesz co się stało?

— Nie odpisała ci prawdopodobnie.

— I owszem! Dostałem w odpowiedzi tych słów kilka: — „Możesz panie hrabio z całą słusznością nad losem moim ubolewać, gdyż teraz już niemam syna.“

Janowi głos się złamał w piersi bolem ściśniętej, Nona cicho westchnęła.

— Jeszcze nie dałem za wygranę i nie zniechęciłem się — zaczął na nowo, uspokoiwszy się nieco. — Napisałem do księdza Goff'a, prosząc o pośrednictwo między mną a tą matką zawziętą i nieubłaganą. On, muszę oddać mu sprawiedliwość, odpisał mi długo i szeroko, łagodnie i z całą wrodzoną poczciwością list, co prawda głupiuteńki, ale czyż jego w tem wina, że pozostał w duchu takim prostaczkiem, tak strasznie o-

graniczonym!... Boże wielki, gdy pomyślę jakiego mieliśmy nauczyciela!... To jednak dowodzi, iż prawdziwego powołania stłumić nie zdoła i najbardziej ogłupiające wychowanie, skoro ja, wyszedłszy z takich rąk zostałem jednak tym, kim dzisiaj jestem. Zaklinał mnie na wszystkie świętości, jak gdyby szło o nawrócenie wielkiego zbrodniarza, lub przyprowadzenie do opamiętania dobrocią i łagodną perswazją furjata. Otóż pisał do mnie w tym sensie: — „Masz jedną tylko drogę przed sobą, jeżeli chcesz odzyskać miłość matki i być przyjętym z uciechą w zamku praojców, jako skruszony i żałujący „Syn Marnotrawny". Sam powinienbyś się tego sposobu domyśleć... Wyrzeknij się szatana i wszelkich spraw jego, spal dzieła bezbożne, któremi on cię natchnął, ten *„Lew ryczący i krążący wokoło aby nas pożarł"*, a wtedy przybywaj aby rozpocząć żywot cnotliwy na wzór twoich wielkich przodków!" — Taki idjotyzm na schyłku dziewiętnastego stulecia!... Niktby nie uwierzył czemuś podobnemu. Było to zadaniem wielce niewdzięcznem, rozświecić cokolwiek egipskie ciemności, panujące w tak ciasnej jak księdza Goff mózgownicy! podjąłem się jednak tego, starając się wytłumaczyć poczciwemu zacofańcowi, iż wymagał poprostu samobójstwa moralnego i że nazwisko najświetniejsze staje się li nieznośnym ciężarem, jeżeli wymaga od nas zupełnej bezczynności. I tego nie omieszkałem wyłożyć mu jak na dłoni, że arystokracja nasza sama na siebie wyrok śmierci podpisuje, zasklepiając się w dawnych przesądach, jak żółw wskorupie, cofając się wstecz, zamiast iść z postępem aby czemprędzej wieko trumny zapadło, a społeczeństwo przeszło nad nią jak nad każdym „nieboszczykiem" do porządku dziennego. Nie musiał tego jednak zrozumieć, nieprawdaż?

— Tego nie można jednak powiedzieć, żeby trud przez ciebie podjęty był zupełnie nadaremnym — przerwała mu Nona. — Nie podziela on wprawdzie bez restrykcji twoich na świat i stosunki społeczne zapatrywań, a przecież trochę mu się po twoim liście w głowie rozjaśniło — uśmiechnęła się zlekka. — Dowód najlepszy, iż namówił babkę,j żeby Armel wstąpił do szkoły marynarskiej skoro ukończy liceum. Musisz o tem wiedzieć, że dla naszego chłopca kochanego, postarano się o inne przewodnictwo niż poczciwego księdza Goff i oddano go pierwotnie do nauki do OO. Jezuitów.

— Z deszczu pod rynnę! — mruknął Jan zcicha, dodając głośno tonem gorzkiego sarkazmu. — Zwolnili mu trochę cugli, choć niechętnie, nauczeni moim przykładem, iż w danym razie mógłby przegryźć wędzidło i nie pozwolić się więcej okiełznać.

— Dla tego czy dla owego, dość na tem, iż Armel wstąpił do marynarki po świetnym egzaminie. Obecnie wziął na prośby usilne babki urlop na czas nieograniczony; wszyscy jednak utrzymują, iż jako marynarz ma wielką przyszłość przed sobą i mógłby dojść wysoko.

— Przyszłość! — powtórzył ironicznie — ten wyraz musi was grozą przenikać, was wszystkich, tak namiętnie do przeszłości przywiązanych, trzymających się tak wiernie zamierzchłej tradycji i przesądów zapleśniałych, którzy wegetujecie wpośród grobów, bez porywów wznioślejszych, bez buntu, bez chęci uwolnienia się z powijaków wolną wolę krępujących, nie ośmieliwszy się nawet zamarzyć o życiu czynnem, o jakimkolwiek postępie.

Nona uznała może, iż została niesprawiedliwie osądzoną i podciągniętą pod ogólne potępienie, bo nagle, twarz jej mocno się zarumieniła, czego Jan nie zauważył wśród nocnych ciemności. Odpowiedziała z niezwykłą żywością:

— Nie zawsze wolno nam wybierać, trzeba przyjąć i znieść to co los przeznaczył.

— Ludzie, którzy warci się ludźmi nazywać — odrzucił Jan energicznie — sami powinni losy przyszłe rozstrzygać i o nich stanowić, zrywając gwałtownie pęta, skoro tego zajdzie potrzeba — dodał z bezwzględnym egoizmem, nie zważając na skargę cichą i pokorną, która brzmiała w poprzedniej Nony protestacji.

— Zresztą — kończył z coraz większem rozdrażnieniem — musisz sama uznać i przyznać, iż fanatyzm dla przyszłości zmurszałej i zapleśniałej wypaczył chyba i sparaliżował w matce mojej wszelkie władze umysłowe i zdrowy rozsądek, skoro trwa w uporze zawziętym, słysząc o niesłychanem powodzeniu i święconych przezemnie tryumfach. Powodzenie usprawiedliwia śmiałość choćby najzuchwalszą i najwyżej sięgającą, nie pozwala wątpić w prawdziwość powołania, które nakazuje iść przebojem, byle dopiąć celu.

— Bardzo wielu, mój drogi Janie podzielili by raczej zdanie twojej matki, niż zapatrywania które ty wygłaszasz tak apodyktycznie. Powodzenie jest względne i ma wartość w tem tylko kółku które nam bije oklaski. Świat podziwia częstokroć to, co jest wręcz przeciwne naszym najświętszym obowiązkom. Piszesz dla teatru, a osoby religijne uważają wszelkie widowiska za pokusy do grzechu, za grzech śmiertelny nieledwie; w dodatku, rzucasz tłumom na pastwę nazwisko twoich praojców, dozwalając tem samem igrać z niem według kaprysu chwilowego, wynosić pod niebiosa aby jutro może najostrzej skrytykować. Czyż ludzie byli kiedy wierni swoim bożyszczom? Czyż od wieków po wieki nie są gotowi dziś wołać „Hosanna!..." a jutro: „Niech będzie ukrzyżowan!..." Matka też zadrżała do głębi spotkawszy się z twoim nazwiskiem w dzienniku który trzyma. Odtąd ani okiem nie rzuci na żaden fejleton. Pracę twoją! pracę jednego z d'Erquych! którzy nigdy do niczego więcej nie byli zdolni, prócz do bronienia ze szpadą w dłoni, tronu i religji, pieniędzmi wynagradzają! Jakże się z tego potrafisz wytłumaczyć? Powiesz mi zapewne iż tron już nie istnieje, religja zaś nie potrzebuje, żeby jej obronę stawiać na ostrzu miecza...

— Nic wcale nie powiem, uważam bowiem za rzecz zbyteczną walczyć z niedorzecznością Ty sama nawet mówisz z lekkim odcieniem ironji, który mnie przekonywa, iż nie należysz bynajmniej do zacofanych i nie jesteś ani tak twardą Bretonką ani taką zagorzałą katoliczką jak moja matka.

— Przez miłosierdzie Boże! nie odzieraj mnie z dwóch przymiotów z których dumną się czuję i cenię wyżej nad wszystko! Moje zdanie tu zresztą nic nie stanowi; nie śmiem myśleć, nie śmiem rozsądzać i powtarzam z pewnym mędrcem:

„W wątpliwości wstrzymaj się z sądem..." Tak będąc mało wykształconą umysłowo, jakże łatwo mogłabym zbłądzić. Pomyśl tylko, iż nigdy w życiu nie postałam nogą w sali teatralnej, jedyne zaś sztuki, które mi przypadkiem wpadły w ręce, to kilka zaledwie tragedji *Racine'a* i *Corneille'a*. Zczęsta je co prawda odczytuję, czując instynktowo, iż jest w nich piękno i siła niespożyta, z całą też ufnością i przekonaniem niewzruszonem, kładnę twoje dzieła sceniczne na jednej szali z tamtemi.

— Biedna Nono! biedne dziecię! biedna moje święta!... Jakże ci mam wytłumaczyć?...

— Może bym w rzeczy samej nie zrozumiała, a to by mnie bolało. Daj więc pokój mój drogi wszelkim tłumaczeniom. Zakazałam i Armelowi, żeby mi w niczem ułud nie rozpraszał. On również zna cię doskonale i podziwia z namiętnem uniesieniem. Czuje się dumny z takiego pokrewieństwa i zaledwie zdoła pohamować się wobec babki z swojem dla ciebie uwielbieniem. Dziecię poczciwe, kochane, do mnie z tem przychodzi, a ja, ma się rozumieć nie myślę wcale ostudzać w nim tego zapału szlachetnego Często z nim razem po cichu i w sekrecie o tobie rozmawiamy.

— Oh, Nono kochana, najlepsza! jeszcze i to jedynie tobie zawdzięczam, iż nie jestem obcy synowi brata mojego. Czy jest tak szczerym i na wskróś uczciwym jak był Marjan?

— Najzacniejszy młodzieniec, a w dodatku więcej sprytu, więcej ze światem obeznania. Nie ma się czemu dziwić... Tyle miejsc zwiedził, tyle się napodróżował...

— Jakże bym rad spotkać go kiedy w życiu — szepnął Jan zamyślony.

Nona uznała za stosowne przemilczeć, iż babka pod tym warunkiem tylko pozwoliła Armelowi wstąpić do szkoły wojskowej, jeśli da jej słowo honoru, iż nie będzie nigdy szukał ze stryjem znajomości i że chłopiec obietnicy dotrzymał, będąc bowiem w Paryżu przez cały czas oblężenia, gdzie się nawet choć w tak młodym wieku odznaczył walecznością, nie starał się wcale zbliżyć do Jana d'Erquy.

Po raz czwarty przemierzali tam i napowrót przestrzeń dzielącą gmach kasynowy od hotelu w którym hrabianka de Kerlan mieszkała. Ulice zaczynały się napełniać. Biedacy zrywali się przededniem aby więcej zapracować, wybrańcy losu, bogacze, spieszyli dopiero tak późno do domów na spoczynek, nasyciwszy się przyjemnościami najrozmaitszemi. To przelatywały grzmiąc po bruku powozy z latarniami błyszczącemi zdaleka, to wracano grupami po osób kilka i kilkanaście piechotą, korzystając z nocy cudownej, wśród śmiechów wesołych i gwarnej rozmowy. Kobiety przez pół osłonięte z kokieterją wyrafinowaną chustkami koronkowemi na wzór Hiszpanek, pokazywały co chwila, co która miała najładniejszego, niby przypadkiem... ma się rozumieć. Ta nóżkę małą prześliczną, owa rączkę pulchną, trzecia ząbki świecące jak perły z pomiędzy ust purpurowych. Co chwila ktoś z kimś się żegnał bądź głośno, bądź tajemniczym szeptem i ręki ściśnieniem ukradkowem, a reszta dalej podążała.

I Nona stanęła na chodniku, przed bramą swojego hotelu.

— Żegnaj mi drogi przyjacielu

— Ah! jakież to smutne słowo! — zawołał z wymówką, jak gdyby widział z żalem i tęsknotą znikającą mu z przed oczu marę młodości, którą trafem był przelotnie pochwycił. — Dla czegoż nie powiesz Nono: „Do zobaczenia" tak, jak cię przed chwilą Laura żegnała?

Szepnęła cichutko:

— Bóg dobrym jest! pozwala nam zawsze żywić w sercu nadzieję. Nie masz że dla mnie — głośniej dodała — żadnego polecenia... żadnego życzenia, którebym się spełnić starała?

— Mam prośbę jedną, ale dla mnie ważną niesłychanie. Gdy znajdziesz po temu sposobność, pomów z moją matką o Lorci. Ona przecież w tej całej sprawie nic nie zawiniła, nie zasługuje zatem żeby ją odtrącać bez miłosierdzia. Nie uwierzysz droga Nono, do jakiego stopnia, gdy się nad mojem położeniem zastanowię... co na szczęście rzadko się zdarza, bo mi do takich rozmyślań brak czasu wolnego... otóż jak mnie przeraża przyszłość tego dziecka biednego! Mężczyzna może obejść się bez oparcia, bez opieki, iść przez życie przebojem, stoczyć sam walkę z losem i zginąć w niej lub zwyciężyć. Cóż go obchodzą ciosy i rany zadane?... Krwawią czas jakiś, wreszcie pozornie przynajmniej się zabliźniają... ale celu dopiął!... Inaczej rzecz się ma z kobietą... ona musi mieć w życiu punkt oparcia, inaczej może nietylko wyjść z walki z sercem złamanem, ale stracić cześć i być na zawsze zhańbioną. Laura nie ma prócz mnie nikogo. ojciec zaś i najlepszy, który wystarczał zupełnie dziecku, jakże jest okropnie zaniepokojony i kłopotany, gdy mu przyjdzie samemu kierować i

strzedz dorosłej panienki! To też puszczam ją samopas jak to mogłaś zauważyć i raczej ona mnie prowadzi tam, gdzie jej się podoba. Serce to złote, jakże się jednak lękam jej niedoświadczenia, a nawet dziecinnej naiwności popędów wielce niebezpiecznych, przy tak żywem usposobieniu, a nie mogę niczego naprzód przewidzieć, nie potrafię niczemu dość wcześnie zapobiedz. Dotąd była w pensjonacie, wiecznie ją tam jednak trzymać nie mogę, a pod pewnym względem, i to w kwestjach najżywotniejszych, edukacja jej cała wydaje mi się zupełnie chybioną, i niedostateczną! Byłoby najlepiej wydać ją prędko za mąż, a tymczasem dobierać bardzo ostrożnie stosunków i towarzystw. Czyż ja to jednak mogę uczynić, pracując bez wytchnienia, i żyjąc po kawalersku?... Jak mi w tem dopomożesz, nie wiem dotąd, ale to pewna, żem na ciebie Nono liczył, iż mi ulżysz w nader trudnem i kłopotliwem zadaniu...

— I nie zawiedziesz się — odpowiedziała podając mu dłoń na znak zgody — Daj mi adres żebym wiedziała gdzie pisać do ciebie, gdyby się kiedy udało coś zrobić.

Wydarł kawałek papieru z pugilaresu, nakreślił słów kilka ołówkiem i podał jej, ręce obie do ust cisnąc z czułością niewymowną... po raz ostatni.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ZBRODNIA AURELEGO

przez

Wiktora Perceval.

(Ciąg dalszy.)

— Tak to co innego, wesoło zawołał — wypowiedziałeś słowa zacne i szlachetne... całem też sercem ci dziękuję, i...

— Przed wszystkiem innem, przerwał mu Albert — przystąpmy do kwestji, która mnie najbliżej obchodzi. Jestem od rana w trwodze śmiertelnej; przybywasz z Tarbes, spotkałeś się tam z księżną Limanow?

— Z księżną?... nie.

— A z księciem?...

— Z księciem?... No, tak, spotkałem się, ale to długa historja.

— Na, masz, czytaj depeszę i jeżeli możesz, daj mi klucz do tej zagadki.

— Ba! nic łatwiejszego. Przybywam zatem do Tarbes, wysiadam w hotelu pocztowym z młodą osobą...

— Wiem, już wiem... z panną Berthier, ale o tem potem.

— Staram się zatrzeć ile tyle ślady całego naboju, który w plecy dostałem...

— Przypadkiem... na polowaniu? — bąknął hrabia.

— Aha! dobryś! było to polowanie ale po prostu na człowieka!... To jednak szczegół, który na później odłożymy... Dość na tem, iż skoro się umyłem i przebrałem, drzwi do mojego numeru ktoś z trzaskiem otwiera i widzę jakiegoś opętańca, który rzuca się na mnie z dzikim okrzykiem: — „A tuś mi panie hrabio! tym razem pewno mi się nie wymkniesz! Nie spodziewałeś się mojej wizyty, co?... Jestem książę Limanow, ty zaś wojażujesz z kobietą którą ja zaślubiłem; oddawna czyham na twoje życie i nareszcie będę mógł sobie dogodzić!... Zabiję!... zabiję!... zabiję!...

— Jakże mógł jednak mniemać?

— Tego, to już ci nie wytłumaczę; koniec końców, przedstawiam dzikowi opętanemu, pokazuję mu pięknie, grzecznie mój paszport, bilety wizytowe, listy do mnie adresowane, zaklinam się na wszystkie bogi, że *ja* jestem *ja*, nie zaś kto inny; zaręczam mu honorem, że osoba znajdująca się obok w pokoju dziwnym i najfatalniejszym zbiegiem wypadków, jest najzacniejszą młodą panienką, którą mam wkrótce poślubić. Furjat ani mnie słucha, ani chce wierzyć; wysadza drzwi, przestrasza w najwyższym stopniu pannę Berthier, następnie pyta ją kim jestem, ta zaś odpowiada ma się rozumieć, iż nazywam się hrabia de Mortain.

— To twoje „ma się rozumieć" niezrównane.

— Jakże mogła inaczej powiedzieć drogi przyjacielu, skoro w to święcie wierzyła.

— Patrzcież się, mówi to mnie w oczy z wszelką nonszalancją jak gdyby nigdy nic. A dla czego w to wierzyła?...

— Eh, to znowu zupełnie inna awantura... i jeżeli życzysz sobie żebym ci od razu dużo opowiadał?..

— Nie, nie, kończ za porządkiem.

— Po takim więc brutalnym ekscesie, niczego się więcej nie wypieram, mówiąc sobie w duchu że skorom oddał ci w Arcizac taką złą przysługę, wypada ci to w Tarbes czem lepszem wynagrodzić.

— Jakto, „czemś lepszem?"

— Stosuję te słowa do pojedynku, który z księciem odbyłem,

Albert zbladł śmiertelnie.

— I chociaż nie padł na miejscu, myślę, iż mu niewiele do tego brakuje — kończył Mareuil z flegmą iście angielską.

— Ah, hrabia uderzył się w czoło — teraz dopiero rozumiem znaczenie depeszy. Biedna, droga moja Olga, ile musiała wycierpieć dowiedziawszy się, iż ja z księciem...

— Proszę. Czy nie myślisz jeszcze narzekać? Zresztą, zanim odjechałem, byłem na tyle przezorny i wypisałem czarne na białem, moje imię, nazwisko i stanowisko, zostawiając kartkę pielęgnującemu księcia lekarzowi. Skoro więc księżna przybyła, musiał ją o wszystkiem uwiadomić.

— Nie widziała się z nim zapewne, wyprawiając tę depeszę. Powtóre, nakazałem temuż lekarzowi, żeby mnie uwiadomił o przebiegu choroby i o stanie rannego.

— Czy wykonał twoje polecenie?...

— Nic nie wiem, bo przybiegłem tu prosto z wagonu, wcale do siebie nie zaglądając.

Albert z bladego przed chwilą, stanął nagle cały w płomieniach. Zresztą niczem nie zdradził wzruszenia głębokiego, które nim miotało.

— No, a teraz wracajmy do Arcizac — odezwał się po chwili. Chciej mi wytłumaczyć, jak mogłeś sobie nazwisko moje przywłaszczyć?...

— Najprzód mój drogi, jam sobie takowe nie przywłaszczył, tylko mi je gwałtem narzucono; a ja przez zbytną dobroć serca, byłem na tyle słaby, żem przeciw temu nie zaprotestował. Oto punkt wyjścia.

— Przez dobroć serca?...

— Naturalnie. Rzecz jasna, niby słońce w południe, tylko mnie słuchaj uważnie. Przybywam zatem do Arcizac z twojem pełnomocnictwem.

— Tak jest, ale do pewnych granic.

— Zapewne, to jednak do sprawy nie należy. Trafiam jak raz na Boże Ciało, wchodzę do kościółka... gotyk, pomieszany ze stylem romańskim; wiesz a może i nie wiesz, dość na tem, iż przepadam za staremi monumentami, okrytemi pyłem wieków. W kościele przydybuję śliczną, młodziutką osóbkę, która mnie wita jako hrabiego de Mortain i nie dając mi czasu żebym sie mógł wytłumaczyć, znika mi z oczu główką skinąwszy, niby czarowne senne zjawisko. Dobryś! to jedna. Na wschodach przed kościołem napastuje mnie jakiś mały niecpoń, rodzaj *gamin'a* paryskiego z propozycją: — „Jaśnie panie hrabio!... poprowadzę do Villi Berthier"... — Dobryś, to już drugi! Staję wreszcie przed bramą willi wyż wymienionej i na samym tejże progu, chwyta mnie w ramiona otwarte jakiś poczciwiec z wykrzyknikami radości, nigdy się nie kończącemi: — „Ah! mój najdroższy Albercie! Ah! panie hrabio de Mortain! Ah! jakbym widział twojego ojca kochanego! z okaś mu wypadł" i tak dalej i tak dalej... Słuchajno, czym ja w rzeczy samej tak kolosalnie do twojego ojca podobny?...

— Cóż znowu... ot!... — wskazał ręką na duży portret olejny nad biurkiem wiszący — osądź sam czy jest jakiekolwiek podobieństwo!... chyba to jedno, że mój ojciec był równie szczupły i jasny blondyn jak ty... Jam się wdał w matkę najzupełniej..

— Tego było dość, aby nas zgubić mój drogi! Wyobraź mnie sobie tęgim, otyłym brunetem, a sytuacja wtedy byłaby uratowaną. Słowem ściskają mnie, ciągną do domu w tryumfie, niepozwalają się wytłómaczyć, obrzucają czułościami, składają dzięki Opatrzności. Kapitan oświadcza, iż ten dzień zapisze sobie w sercu i pamięci jako najpiękniejszy w całem jego życiu. Aby mnie do reszty oszołomić, przedstawiają mi anioła piękności, moją z kościoła nieznajomą. Ba, cóż chcesz nie każdy jest świętym Antonim, nie każdy zdolny oprzeć się pokusie, szczególniej, gdy ta przedstawia się tak ponętnie... co miałem czynić? Zniszczyć jednym zamachem radość niesłychaną? — zmrozić ten zapał? Nie miałem do tego odwagi zresztą na godzin dwadzieścia cztery, dłużej bowiem bawić nie myślałem.

— A które rozciągnęły się na dni trzydzieści — bąknął hrabia.

— Ah, tu właśnie zaczyna się moja wina, moja bardzo wielka wina, ale miłość temu wszystkiemu przyczyną! Byłem olśniony, oczarowany!..

— Jednak ktoś co tak umie gasić płomienie! — wtrącił Albert żartobliwie. — Wszak to znowu ty byłeś czynny w owym pożarze, zawsze ma się rozumieć pod mojem nazwiskiem? Masz! czytaj list ministra... Ale bądź spokojny!... nie przyjmę za ciebie dekoracji... Niech każdy odpowiada i zbiera owoce czynów własnych, złych czy dobrych... czytaj zatem i to drugie pismo mojego znowu przełożonego, które pachnie mi burą sążnistą, a może nawet zupełną niełaską i zrzuceniem mnie z urzędowania... Musisz zatem o czwartej popołudniu pójść ze mną do ministerjum spraw zagranicznych... bo nareszcie wszystkie ciemności rozjaśnia światło błyskawiczne i niemyślę brać na moje barki zbrodni niesłychanej, zamachu, choćby na jeden włos należący do głowy szambelana Jego carskiej mości!

— Ba! żeby tu szło tylko o jeden włos! ale ja się lękam, że się rozchodzi o całą głowę szambelańską!

(Ciąg dalszy nastąpi)

500 KORCY KARTOFEL

dobrych do jedzenia i do gorzelni jest na sprzedaż po bardzo umiarkowanej cenie w **Ostrowie**, poczta: **Kulików** — półtora mili od Lwowa. —

Zgłosić się do zarządu dóbr. (2)

SZEŚĆ MEDALI ZASŁUGI I DYPLOM UZNANIA
za niezrównane wyroby kosmetyczne i toaletowe.

Białe i piękne ręce!!!

Najbardziej czerwone i opierzchnięte ręce wybiela i wydeli katnia po kilkurazowem natarciu

KREMEM ROŚLINNYM
słoik 80 ct.

GRYSIK TOALETOWY do mycia rąk dla wydelikatnienia zgrubiałego naskórka. Pudełko 25 ct.

PROSZEK DO CZYSZCZENIA PAZNOGCI dla nadania paznogciom białości, różowego odcienia i pięknego połysku. — Pudełko 25 centów.

Siodełka do polerowania paznogci 1 zł. 25 ct.

SZCZOTKI, PILNICZKI, KOSTKI do czyszczenia i formowania paznogci od 40 ct. do 3 złr

JAN IHNATOWICZ,

LWÓW, sklepy własne ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 25, róg wałowej, Hotel Europejski, KRAKÓW, Sukiennice l, 20.

NOWOŚĆ!
We wszystkich większych księgarniach są do nabycia:
Wskazówki Dobrego tonu
dla dorastających panienek
Cena 60 ct.

Wyszło 4-te wydanie
J. Gordona
„Obrazki Caryzmu“
z illustrowaną kartą tytułową.
Cena 1 złr. 20 kr.
Do nabycia we wszystkich księgarniach-

Ciągle świeże
KWICZOŁY
JARZĄBKI i KUROPATWY
zaś na poprzednie 6cio dniowe zamówienia, dostarczamy
BAŻANTY
rownież i świeże **ŁOSOSIE**

WINA stare tokajkie, reńskie francuskie i szampańskie, z najsławniejszych piwnic i różnorodne delikatesy polecają

SADŁOWSKI i MARKIEWICZ
we Lwowie, w rynku.

Niema nagniotków!

Niezawodny środek na wygubienie nagniotków, brodawek i innych podobnych narośli skórnych, bez bolu bez żadnego niebezpieczeństwa.
Cena flakonu 50 ct.
w aptece
Z. KRZYŻANOWSKIEGO
we Lwowie. (441)



Polska spółka handlowa w Hamburgu

rozsyła franko w woreczkach
o 5 kl. Btto kawę:

Moccę arabską 5 kilo	7 zł.	40 ct.
Jawę złotą Menado „	6 „	10 „
Ceylon perłowy „	5 „	80 „
„ plantacyjny „	5 „	30 „
Cuba „	5 „	10 „
Santos „	4 „	30 „
Moccę afrykańską „	3 „	90 „

Herbatę w pakietach po 1 kilo; kilo po 3, 4, 5 złr. i wyżej. Cło od 5 kl. kawy wynosi 2 zł. — Od po kl. 1 herbaty 1 zł., które odbiorca na miejscu opłaca.

Próbki na żądanie wysyłamy za przysłaniem 10 ct. w markach pocztowych.

Adres: Polnische Handels-Gesellschaft Z. Dołkowski et Co Hamburg. Valentinskampf. 83. (589]



W największym wyborze
po najniższych cenach
Kapy i kocyki na łóżka.
Kołdry, szyte, zapałowe, z wełnianego i jedwabnego atłasu, we wszystkich kolorach.
Materace włosienne,
poleca magazyn
F. Knauera i Syna
pod złotym Lwem
we Lwowie, plac Kapitulny.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskuteczenia się najspiesznej i najlepiej.

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
we Lwowie
przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.
wydaje następujące
asygnaty kasowe
$4^1/_2$ % płatne w 60 dni po wypowiedzeniu i
4 % „ 30
Lwów dnia 1 Stycznia 1884.
Dyrekcja.

Drobne ogłoszenia

Ogłoszenia rozmaite.

Notarjusz w Cieszanowie poszukuje koncypisty, któryby najmniej jednoroczną praktyką notarjalną się wykazał. (z)

Na cytrze, na fortepianie i śpiewu udziela nauk **E. Kalinowski** (Łyczaków l. 7]. Jego utwory na cytrę są w księgarniach do nabycia. Cytry, struny i przybory dla stroicieli poleca najtaniej. Tamże skład fortepianów nowych i ogranych. ( ]

Srodek do farbowania włosów wąsów i brody, na kolor blond, do codziennego użycia; niezrównany bo tani i łatwy do użycia, chwyta się tłustego nawet włosa. Jedyny skład w handlu galanteryjnym. „A la Ville de Paris“, plac Marjacki l. 2. (5)

Kupno i sprzedaż.

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) elegancko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen
(4677] ul. Wałowa l. 19

Szukający zajęcia.

Młoda inteligentna osoba oferuje się jako nauczycielka do dzieci lub też jako lektorka do starszych osób, w miejscu. Bliższa wiadomość pod adresą „Praca“ w Adm. „Kur. Lwow“. (1336)

Młody człowiek kawaler lat 28 poszukuje posady rządcy ekonomicznego — kotrolora — lub postępowego pszczolarza przy liczniejszej pasiece dzierżonowskiej. Adres: M. Z. poste restante Dunajów w powiecie Przemyślańskim; odpisy świadectw na żądanie. [4)

Mieszkania i sklepy.

1 pokój z wspólnym wchodem, dla pań, do wynajęcia przy ul. Kopernika l. 28. Bliższa wiadomość u stróża. (6)

1 pokój frontowy o 2 oknach z przedpokojem, na 2 piętrze, jest do najęcia od 1 stycznia przy ulicy Krakowskiej l. 10. [1362]

2 pokoje kawalerskie do wynajęcia od 15 stycznia przy ul. Skarbkowskiej l. 35. II. piętro. [8]

2 pokoje z kuchnią na I. piętrze od frontu przy ulicy Skarbkowskiej wprost Policji pod l. 3 zaraz do wynajęcia. Wiadomość na dole w sklepiku [1 1)

3 obszerne pokoje z kuchnią i dwoma wychodami zaraz do wynajęcia rocznie lub na sezon zimowy przy ul. Akademickiej l. 23. na dole. [1356]

3, 4, 5, lub 6 pokoi z ogrodem i przynależytościami do najęcia. Bliższa wiadomość ul. Łyczakowska l. 70: (7)

Do wynajęcia salon z dwoma alkowami pięknie umeblowany albo też salon z przedpokojem od 18 stycznia w domu p. l. 10 plac Halicki I. piętro. Bliższa wiadomość na miejscu u dozorcy. 1364)

Elegancko umeblowane mieszkanie o 6. pokojach które się da podzielić na 4. i pojedyncze pokoje na zimę lub miesięcznie do wynajęcia ul. Majerowska l. 7. (3]

Wielkie dwa sklepy z wystawą razem lub osobno pod l. $3^1/_4$ ul. Akademicka obok Banku hipotecznego zaraz do najęcia. Bliższej wiadomość udzieli kancelarja adwokata dr. Malinowskiego ul. Krakowska l. 12. [361)

Piwiarnia Szwechacka i Skład piwa
Antoniego Drehera,
w Hotelu de France, plac Marjacki,
(dawniej Hotel Langa.)

!!! Dziś otwarcie !!!
! Wydawanie piwa we własnym zarządzie !

Ceny piwa w wyszynku:

1. litr Marcowego Leżaka — Export, najlepszej jakości	28 ct.
$^1/_2$ „ „ „ „ „ „	14 „
$^1/_4$ „ „ „ „ „ „	7 „
1. litr piwa Bock a la Porter	40 ct.
$^1/_2$ „ „ „ „ „	20 „
$^1/_4$ „ „ „ „ „	10 „

Piwa są zawsze świeże i wprost z beczki podawane. O najwyborniejszą kuchnię wiedeńską i polską po cenach umiarkowanych jak również o skrzętną usługę postarano się.

Zamówienia na sprzedaż większą w ilości 1, $^1/_2$ i $^1/_4$ hektolitra dla Lwowa lub prowincji przyjmuje kantor hotelu i uskutecznia jak najrychlej.

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego.“